

SPŁATA POZYTOWA ORAZ INNA RYZYKANT...

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 4

Mussolini przepowiada

Przewiduje śmierć Ligi Narodów

RZYM. (PAT.) „Popolo d'Italia” zamieszcza artykuł Mussoliniego p. t. „Rok 1934”.

Mussolini wypowiada pogląd, że Lige Narodów grozi śmierć, jeżeli nie zostanie ona zreformowana. Zdaniem jego, idea reformy zwycięży. Propozycje włoskie wcale nie dają do zrozumienia znaczenia państw małych. Włochy starają się przeprowadzić porozumienie pomiędzy państwami, by zapewnić pokojowy rozwój państw mniejszych. W sprawach rozbrojenia jest również konieczne porozumienie pomiędzy mocarstwami, mogącemi zakłócić pokój, ponieważ w przeciwnym razie powróciłoby się do systemu równowagi państw.

Mussolini nie wierzy w bliskie niebezpieczeństwo wojny, chociaż sytuacja międzynarodowa jest niepewna, sytuacja wewnętrzna wielu krajów budzi pewne nadzieje. Dawne ideologie

zniknęły i wszędzie ujawniają się tendencje zbliżone do faszystemu. Zdaniem Mussoliniego, rok 1934 będzie decydującym etapem rozwoju świata w kierunku faszystwu.

Dodatki funkcyjne i lokalne dla pocztowców i kolejarzy

W numerze wczorajszym, podaje nowy podział grup uposażeniowych i wysokości poborów pracowników pocztowych i kolejowych, razanczyliamy, że do poborów dochodzą jeszcze dodatki.

Dodatki te wedle nowego rozporządzenia będą funkcyjne, a więc związane z podstawkami kierowniczymi sta-

nowskiem i wynosić będą: dyrektor 500 zł, starszy doradca 400 zł, wicedyrektor 300 zł, kierownik wydziału 200 zł, kierownik działu i inspektor 100 zł, dyrektor urzędu telekomunikacji w Warszawie oraz urzędu pocztowych i telegrafów w Warszawie po 200 zł, naczelnik urzędu 1-ej klasy 100 zł, drugiej klasy 70 zł, trzeciej 50 zł, czwartej i piątej po 30 zł miesięcznie.

Poza ten rozporządzenie przewiduje dodatki służbowe. Wysokość tego dodatku ustalona będzie przez ministra poczty i telegrafów w porozumieniu z ministrem skarbu.

Pozatem wymienione rozporządzenie przysądza pracownikom dodatki miejscowe, a więc pracownicy warszawscy otrzymują: 1-sza grupa—150 zł miesięcznie, 2-ga — 100, 3-cia — 65, 4-ta — 50, 5-ta — 40, 6-ta — 35, 7-ma — 30, 8-ma — 20, 9-ta i 10-ta — 20, 11-ta — 15. Dodatek miejscowy dla Gdyni i Śląska wynosić będzie miesięcznie w grupie 1-szej — 100 zł, 2-giej — 70, 3-ej — 45, 4-ej — 35, 5-ej — 30, 6-ej — 25, 7-ej i 8-ej po 20, 9-ej i 10-ej po 15 (11-ej — 10 zł).

Pracownikom kolejowym przysądza podobne dodatki, jak pracownikom pocztowym. Dodatki lokalne przysądza pracownikom w Warszawie, w Gdyni i na Śląsku. Wysokość dodatków w kałuchy w Warszawie waha się od 15 do 150 zł miesięcznie, zaś na Śląsku i w Gdyni od 10 do 100 zł miesięcznie. Pracownicy na stanowiskach kierowniczych otrzymywać będą dodatki funkcyjne, którego wysokość wahać się będzie zależnie od zajmowanego stanowiska od 25 zł. do 600 zł miesięcznie.

Jak już donosiliśmy wczoraj proces zasteregowana pracowników pocztowych i kolejowych jest w toku i nowo rozporządzenie i poborach wejście w życie dnia 1 lutego bieżącego roku.

Prezes Funduszu Bezr.

Na stanowisko prezesa Zarządu Głównego Funduszu Bezrobocia powołany został w dniu 3 b. m. wiceminister opieki społecznej dr. Kazimierz Duch.

Wzrost bezrobocia

Jak wynika z ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 30 grudnia ub. r. wynosiła ogółem 342.008 osób, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 17.660 osób.

W Warszawie (wraz z okragiem) zarejestrowanych było 34.893 bezrobotnych, t. j. o 716 osób więcej niż w tygodniu poprzednim. Liczba bezrobotnych w Łodzi (wraz z okragiem) wzrosła w ciągu tygodnia o 3.222 osoby i wynosiła 34.831 osób. Liczba bezrobotnych na Śląsku wynosiła 89.290 osób, t. j. o 2.380 osób więcej niż w tygodniu poprzednim.

Walka z bandami licytantów

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało instrukcję do wojewodów i Komisarza Rządu m. st. Warszawy, dotyczącą podjęcia przez organa bezpieczeństwa, energicznej walki z bandami zawodowych licytantów, które przez swą działalność uszkadzają licytowane mienie, by w ten sposób obniżyć jego wartość. Na licytacje delegowani mają być funkcjonariusze P. P., przyszła zwidona ma być uwaga na licytacje band licytacyjnych.

Pogrzeb zamordowanego premiera Rumunii

Cały kraj pogrążony w żałobie

BUKARESZT. (PAT.) Wczoraj o godz. 12-ej odbył się pogrzeb zamordowanego premiera Rumunii Duca. Nabożeństwo żałobne, celebrował patriarcha Miron Cristea w asyście 4 metropolitów.

Premier Angheliescu zęgnal zmarłego w imieniu rządu.

Wśród ciżmy, przerywanej płaczem, członkowie rządu przeniesli trumnę na swych barkach, skłaniając ją na lawecie armatniej.

W pogrzebie wzięła tłumnie udział ludność stolicy oraz liczne delegacje z całego kraju.

Całe życie stolicy podczas trwania pogrzebów zamarło — biura i sklepy były zamknięte, wszystkie widowiska odwołane.

Miljonowe oszustwo

W aferę wmieszane są znane osobistości Rumunii

CZERNIOWCE. (PAT.) Wielką sensację w Czerniowcach wywołała sprawa wykrycia oszustwa walutowego na obrzytnią kwotę 15 milionów lei, w którą

zamieszanych jest wiele znanych w mieście osobistości.

Oszuści obiecywali swoim ofiarom nielegalnie przewiezenie pieniędzy przez granice, depo-

nowali je u będącego z nimi w znowie notariusza, a następnie szantażowali tych, którzy wpadli im w ręce, grożąc zrobieniem doniesienia do prokuratora.

Piękna kobieta namówiła do morderstwa

do chciała pomścić śmierć szwagra

BOMBAY. (PAT.) Jeden z dziesięciu kabalskich zamieszkała znaną zabiły Nadir - Sza-

cha, z którego wynika, że zamachowca kochał się w pewnej pięknej kobiecie, która namówiła go do zamordowania Nadir Sza-

cha, gdyż chciała w ten sposób pomścić śmierć swego szwagra, straconego na mocy wyroku.

Trup noworodka w koszu,

Wyrodna matka udusiła dziecko i zbiegła

Mieszkaniec Poznania, n. Piotr Ciepewski (Focha 135), zaalarmował władze bezpieczeństwa o tajemniczym zniknięciu swej służącej, Stanisławy Borkowskiej.

Wszczęte dochodzenia nie dały narazie, rezultatu. Po kilku dniach dopiero sprawa wyjaśniła się. Oto ze stojącego w kuchni kosza do bielizny poczęła wydobywać się niemila woń. Gdy p. Ciepewski otworzył kosz, oczom jego przedstawił

się przerażający widok. W koszu znajdowały się zwłoki noworodka w pełnym rozkładzie.

Za Borkowską, która jest po dejrzana o zamordowanie dziecka — rozesłano listy gończe.

Jaczejki hitlerowskie na Litwie

Rząd litewski przygotowuje energiczne zarządzenia

LONDYN (PAT) — „Morning Post” donosi na podstawie wiadomości, pochodzących z pewne z kół, zbliżonych do po-

sielstwa litewskiego w Londynie, że rząd litewski przygotowuje energiczne zarządzenia, aby zahamować agitację hitlerowską na Litwie.

W najbliższym czasie rząd li-

tewski ma deportować około 100 agentów hitlerowskich, rekrutujących się z pośród nauczycieli, sędziów i urzędników. Pierwsza grupa będzie wysłana poza granicę litewską - niemiecką 18-go stycznia. Pozostała 1-go kwietnia i 1-go lipca.

Lokalne pismo hitlerowskie, wychodzące w Kłajpedzie, będzie zawieszona, a noszenie brunatnych koszul z odznakami swastyki ma być zabronione.

Agenci finansowani byli przez centralę hitlerowską w Berlinie i planowali przewrót bałtycki na korzyść Niemiec. Działalność ich była tem niebezpieczniejszą, że niektórzy z nich zajmowali wpływowe stanowiska.

15-go lutego rozpoczną się roboty publiczne

Fundusz Pracy zobowiązał przedsiębiorstwa, prowadzące roboty przy inwestycjach publicznych do wcześniejszego wznowienia prac po przerwie zimowej dla zatrudnienia bezrobotnych. Dowiadujemy się, że przy budowie linii kolejowych wznowienie robót nastąpić ma już w dniu 15-go lutego. Przy budowie linii Kraków-Miechów zatrudnionych ma być około 2000 robotników.

Protest przeciw aresztowaniu mjr. Ludygi-Laskowskiego

Rozpoczęła się zbiórka podpisów pod zbiorowy protest polskich organizacji społecznych przeciwko bezprawnemu aresztowaniu przez władze niemieckie mjr. Ludygi - Laskowskiego. Z protestem wystąpiła w tej sprawie m. in. Związek Inwalidów i Zwiazek Powstańców Śląskich. Wojewoda Śląski Grażyński otrzymał w ostatnim tygodniu sześć depech, dotyczących metody stosowanej przez władze niemieckie.

Protesty wyborcze

Izba dla Spraw Wyborczych Sądu Najwyższego po kilkutygodniowej przerwie spowodowanej feriami i mowami, wina i dniem 5 b. m. rozpatrywanie protestów wyborczych. Na najbliższe, jeśli zaistnieją, będą 4 skargi wyborcze, wniesione z okręgu Nr. 43 (Wadowce). Do rozpatrzenia pozostało jeszcze Sądowi Najwyższemu blisko 30 skarg.

Jak nie dobrowolnie, to przymusowo

WASZYNGTON (PAT) — Prezydent Roosevelt udzielił gen. Johnsonowi pełnomocnictw w sprawie i twierdzenia „kodeksów”, dotyczących gwałtów przemysłu, zatrudniających do 50.000 robotników, zachowując dla siebie prawo zatwierdzenia wszystkich kodeksów w wypadkach, gdy ilość robotników przewyższa tę cyfrę.

Prezydentowi Rooseveltowi będzie przysługiwało również prawo przymusowego wprowadzenia kodeksów, jeżeli przemysłowcy nie przyjmą ich dobrowolnie.

Składki ubezpieczeniowe

które płaci całkowicie pracodawca

Z dniami 1 b. m. weszło w życie rozporządzenie Rady Min. w sprawie wykonania artykułu 225 ustawy o ubezpieczeniu społecznym.

Rozporządzenie to ustala wysokość zarobków przy których pracodawcy ponoszą w całości składki za ubezpieczenie pracowników na wypadek choroby i macierzyństwa, oraz za ubezpieczenie na wypadek niezdolności do zarobkowania lub śmierci. Na obszarze woj. wileńskiego, nowogrodzkiego, poleskiego, wołyńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego z wyjątkiem miast liczących ponad 50.000 mieszkańców pracodawca płaci całkowicie składki ubezpieczeniowe za pracowników, których rzeczywisty dzienny zarobek nie przekracza 1 zł 50 gr. W miastach liczących ponad 50.000 mieszkańców w tych województwach oraz na pozostałym obszarze kraju, pracodawca opłaca całkowicie składki za pracowników których rzeczywisty dzienny zarobek nie przekracza 2 złota.

Potworna zbrodnia na ślizgawce

była przedmiotem rozprawy w sądzie apelacyjnym

Potworna zbrodnia na ślizgawce w ogrodzie Saskim, gdzie pięciu rozwydrzonych wyrostków wywołało krwawą awanturę i bójkę, zakończoną śmiertelną instrukcją tyżwiarstwa Kamila Baranowskiego, była wczoraj przedmiotem rozprawy w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

Na ławie oskarżonych zajęli miejsca: Wacław Różyca, syn policjanta, skazany na 10 lat więzienia, Jan Grabowski, skazany na 6 lat i trzech ich kamraci skaza-

ni po pół roku więzienia, Rządźlan, Skrzecz oraz Droń.

Zajęcie wywołało Różyca i Grabowski, przybyli po pijanemu bez biletów na ślizgawkę. Zaczeli za czepiać jeżdżące na łyżwach panienki i rzucić śmieci małych chłopców.

Ody służba chciała zrobić z nimi porządek, jako znanymi awanturnikami, sięgnęli po noże i kasty.

Różyca przebił chłamskim nożem instruktora Baranowskiego oraz

obciął palec dziewczęcy ślizgawki.

Od surowego wyroku zasępowali obrońcy. Adw. Hofmoki-Ostrowski (syn) domagał się powołania lekarzy, psychiatrów,

twierdząc, że Różyca przechodził w dzieciństwie chorobę umysłową, był dwukrotnie uderzony w głowę i ekscyjsy pijackie wywoływał w stanie zmniejszonej pożyteczności.

Stankiewicz i Drewnicki

wnieśli kasację

W poniedziałek Sąd Najwyższy rozpatrywał będzie proces komisarza policji z Sanoka, Drewnickiego i wywiadowcy Stankiewicza, skazanych za udział w głośnym zabójstwie działacza Stronnictwa Narodowego, Chudzika i poranieniu mjr. rez. Owoca.

W procesie tym Drewnicki został skazany za podżeganie do

zbrodni na 5 lat więzienia, Stankiewicz na 3 lata, a wykonawca, Jajko, który chciał zastrzelić mjr. Owoca przypadkowo zabił Chudzika — na 2 lata więzienia.

Jajko przyjął wyrok, a kasację wnieśli jedynie Drewnicki i Stankiewicz, obaj przebywający w więzieniu.

Brylant Kaweckiej

i jego złodziej

Trwająca od 3 lat sprawa o okradzenie jubлера Turczyńskiego i zrabowanie z wystawy cennego brylantu, wartości 20.000 złotych, należącego niegdyś do głośnej aktorki Kaweckiej, miała wczoraj nareszcie ostateczne rozstrzygnięcie w Sądzie Okręgowym.

Sądzono ostatniego winowajcę, nieuchwytnego rozbójnika Romana Sierkę, postrzelonego w walce z policją w Sosnowcu. We dług aktu oskarżenia, on wybił pręt żelazny szybę wystawy u jubлера na ul. Ossolińskich, a po alarmie uciekł przez parkan w sąsiedniej posesji na Krakowskie Przedmieście, pozostawiając w rękach ścigającego go policjanta, jedynie pantofel.

Po pantoflu i po papierze, w który zawinięte było żelazo, doszedł urząd śledczy do ustalenia, że napad był dziełem lokatorów „Cyrku” przy ul. Dzikiej. Stwierdzono, że Sierko vel Chwilej wró-

cił w jednym pantoflu i kolega jego, Olszyna pożyczal dłoń kłosa.

Ujęty u swej kochanki, Zofji Misztal, Olszyna, wskazał na Sierkę, jako swego stałego kamrata. Sierko ukrywał się w ciągu półtora roku, bawiąc na występach po różnych miastach prowincjonalnych. Zarówno z Olszyną, jak i paserami, którzy nabyli od złodziejów brylant, dobrowolnie odesłali go do policji, sąd zdołał dawno się uporać.

Jeden tylko Sierko grał na zwłokę, aby móc stwierdzić, że ze sprawą nie ma nic wspólnego i wcale nie zna Olszyny. Nie schwytyany od razu na gorącym uczynku i przez chwilę tylko wzdriany przez ścigających go ludzi, liczył, że uda mu się wyjść bezkarnie z sądu.

Obrońca, apl. Weingarten dowodził, że nie ma dowodów zupełnych, że to Sierko brał udział w kradzieży, a sąd rozporządza tylko po poszlakami.

Humorysta amator

Humor to zdrowie

(S. F.) Są humoryści zawodowi i humoryści — amatorzy. Do tej drugiej kategorii zalicza się p. Teodor Wójcik, człowiek, który źle się czuje, jeżeli w ciągu dnia nie „odstawi” ani jednego kawala.

Za ostatni swój „kawalek” p. Teodor znalazł się przed sądem w charakterze oskarżonego o zniewagę panny Leokadii Sopolówny, ekspedjentki w sklepie przyborów piśmiennych.

W świetle skargi kawał p. Teodora przedstawiał się w sposób następujący:

Pan W. wszedł do sklepu, kupił kopertę i znaczek pocztowy za 30 groszy, a następnie spojrzął uważnie w oczy ekspedjentki, p. Leokadii.

— Czego pan mi się przygląda? — zdziwiła się ekspedjentka.

— Mam wrażenie — oświadczył z powagą p. Teodor — że pani jest niezdrowa. Czy panią przypadkiem głowa nie boli?

Szwajcaria powiększa

flotę

Na podstawie uchwalonych przez Radę Związkową kredytów na cele wojskowe, postanowił wydział wojskowy powiększyć przedewszystkiem flotę powietrzną Szwajcarii, polecając budowę 60 nowych płatowców myśliwskich, 45 aeroplanów pościgowych i wywiadowczych, tak iż z początkiem 1934 r. będzie Szwajcaria posiadała 170 płatowców wojskowych najnowszego typu.



Wesoły Kącik

SILA



Mężczyzna, żeby się spodobać kobiecie musi jej czernić za imponować.

Pan Wincenty tańczył z panną Andzią i chciał się jej spodobać. Spytał więc w czasie tańca, jakby od niechcenia.

— Wie panna Andzia z klem pan tańczy?

Panna Andzia obojętnie wzruszyła ramionami.

— Z klem mam tańczyć? Z takim facetem, jak każdy inny.

— Właśnie o to się rozchodzi, że nie!

— A z klem tańczy?

— Z najsilniejszym człowiekiem, tu, na tej sali. Każdego faceta, kioren tu się znajduje, kładę, jak chce.

Pan Wincenty wypiął dumnie pierś i czekał na efekt swego oświadczenia, ale panna Andzia skrzywiła się tylko pogardliwie.

— Też wielkie coś... Co ludzie mają z siły? Za atletów idą do cyrku i za marny grosz tuka się jak głupie.

Partner panny Andzi poczuł się wyraźnie dotknięty.

— Zaden cyrkowy atleta nie jestem — mruknął — ale siła u mężczyzny to grunt. Mężczyzna bez siły nie wart. Czy to przyjemnie pannie Andzi będzie patrzeć, jak jej narzeczonego po byle sprzeczce do Pogotowia będą odwozić.

— Na każdym rogu policjant stoi — odparowała panna Andzia — i bez siły można na tym świecie zdrowie i zęby zachować.

— Nie wszędzie jest policja, nie wszędzie. Naprzykład tu na sali. Zanim policjant przyjdzie, już bez oka można być. A dla mnie to frajer. Z każdego tu można krać plamę mogę zrobić.

— Tak pan mówi? — uśmiechnęła się panna Andzia. — Nikogo pan się tu nie boi?

— Nikogo!

— Póki na własne oczy nie zobaczę, nie uwierzę.

— Dobrze! Pokaż pan, kto tu na ziemi ma leżeć! W jeden moment będzie leżał.

Panna Andzia rozejrzała się po sali i wskazała palcem.

— Kładź pan tego tysego pod oknem.

— Tego tysego?... — zmieszal się pan Antoni. — Tego... nie mogę...

— Hł, hł, hł! — zaśmiała się ironicznie panna. — Taki tyśv cherlak, a pan się go boi.

— Bo to mój szef. Jak go uderze, posadę strace.

— A widzisz pan, że siła frajer! Tylko spryt w życiu grunt. On jest cherlak, ale sprytny i forse zrobił. I pan się go musisz bać, choć panu do penka dosta-

Je.

Napoleon Salski

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

CO TO JEST MADRYGAŁ?

W Warszawie dobrze znają panią Okolińską. Przystojna, „pieprzna” rozwódka, o której wprawdzie krążyły rozmaite ploteczki, ale któżby to brał na serio?... Mam wrażenie, że te ploteczki roznoszone były przez zazdrosne panie, które nie mogły strawić, że pani Okolińska, raz na miesiąc, przyjmowała u siebie... wyłącznie kawalerów!

Tego wieczora byłem właśnie na takim „kawalerskim wieczorku” u pani Okolińskiej. Bohaterem wieczora był właśnie niejaki pan Sosenkiewicz, podobno zdolny poeta, który właśnie zdobył pierwszą nagrodę na jakimś mało ważnym konkursie poetyckim.

Naturalnie, mówilo się o poezji, uczuciach, sentymentalności i t. p. Sosenkiewicz prawil dość mdłe, pochwalne mowy na cześć naszej gospodyni, która, widocznie, czując słabość do niego, słuchała wszystkiego z wpoi przyzym kniętami oczyma.

Na tą scenę patrzył krzywo mój sąsiad prokurent banku Przerajski. Był to typ całkiem odrębny od Sosenkiewicza: o ile poeta był długi, szczupły, jasnowłosy i giętki, o tyle prokurent był niski, krępy, o herkulesowych barach i czarnych, zjezonych włosach. Z pod nasuniętych brwi spoglądały stalowe oczy. Widać było, że jest trochę zazdrosny o taski pani domu. Raz nawet mruknął:

— Ten pismak mógłby na chwilę zamilknąć. Niewiadomo nawet, co się je.

Sosenkiewicz mówił właśnie o niepodzielnej władzy kobiet nad poezją. Jakiś chochlik mnie skusił, by szepnąć na ucho Przerajskiemu:

— Stanowczo nasz wieszcz osiąga dziś wielki sukces w sercach niewieścich.

Na to prokurent wybuchnął głośnym, aroganckim śmiechem. Sosenkiewicz zamilkł, zmieszal się, pani Okolińska spojrziała gniewnie w naszą stronę.

Przerajski zmieszany, wskazał na mnie:

— Pan Ty-ski opowiedział mi właśnie jakąś niesłychaną blagę! Czy gospodyni spoczęły na mnie z ironją. Byłem wściekły na Przerajskiego.

Na szczęście Sosenkiewicz zwrócił znów na siebie powszechną uwagę:

— Przypominam sobie pewną anegdotę, — mówił poeta. — Książę Józef Poniatowski, na jednym balu przechodził koło pięknej damy, patrząc w inną stronę. „Taki to w Książęcej Mości wykwint w manierach, że przechodząc obok mnie, nawet na mnie nie spojrzy?” — rzekła piękność. A książę Józef, całując ją w rączkę, odrzeczł: „Gdybym na panią

spojrzał, nie mógłbym już przejść dalej.”

Anegdota spotkała się z ogólnym uznaniem. Już o mnie, dziękując Bogu, zapomniano.

— Ach, teraz inne czasy! — ciągnął dalej Sosenkiewicz. — Teraz madrygał znika...

— Przepierzam! — przerwał mu donośny baryton Przerajskiego. — Co pan właściwie nazywa madrygałem?

Poeta spojrział nań z odcieniem lekceważenia:

— Madrygał jest to krótki utwór, który wyraża jak najwięcej, a zarazem treściwie i dobitnie szarmancką myśl w celu przydobania się kobiecie.

— Ach, tak! A czy pan, panie poeto, robił kiedyś madrygały?

Sosenkiewicz udat skromnista:

— Próbowałem.

— Ależ pańskie madrygały są arcydziełem kunsztu poetyckiego! — zawołała pani Okolińska.

— Panie poeto, pańskie określenie madrygału — krótki utwór, wyrażający zwięźle, treściwie i dobitnie szarmancką myśl, w celu przydobania się kobiecie — to określenie bardzo mi się spodobalo — mówił tymczasem Przerajski.

— Ja też czasem piszę madrygały. Może zrobimy pojedynkę. Kto w pięć minut napisze lepszy madrygał dostanie pocałunek od pani domu — ona jedna będzie sędzią.

— Wszyscy byli zdziwieni i zaintrygowani.

Uplynęło pięć minut. Pani Okolińska przeczytała najpierw madrygał Sosenkiewicza i zawołała:

— Radzę panu się poddać od razu, panie Przerajski. Pański przeciwnik jest za silny.

Przerajski podał jej bez słowa kartkę papieru. Przeczytała, zmieniła się na twarzy, spojrzala na Przerajskiego i... nagle zbliżyła się do niego i oddała mu pocałunek!

Zaintrygowani goście domagali się przeczytania nagłos madrygału bogacza.

— O, nie! — zawołała, czerwiąc się. — To prawie nieczytelne.

I ku ogólnemu zdumieniu wsunęła kartkę za gors.

Wracałem z Przerajskim późno po północy. Zaciekawiony, za pytałem go, co on takiego napisał. Musiałem mu wrzód przysiąc, że dochowam sekretu, potem mi dopiero powiedział:

— Napisałem krótko: „Proszę wypłacić na zlecenie pani Okolińskiej dziesięć tysięcy złotych z mojego konta” — i podpisałem.

Jutro 33-cie opowiadanie p. t. „Serce”.

Za murami Instytutu Głuchoniemych

(Dokończenie)

— Jak wygląda przyjęcie dziecka do Instytutu?

— Po skonstatowaniu przez lekarza stanu kalektwa dziecka, umieszcza się je — zależnie od środków materialnych i woli rodziców — w internacie lub zapisuje prostru do szkoły powszechnej.

Dlaczego zależy to od woli rodziców? Przecież dziecku jest na pewno lepiej w internacie, a to jest chyba dla rodziców najważniejsze?

— To sprawa dość skomplikowana. Nasza szkoła powszechna poza minimalnymi opłatami administracyjnymi, redukowanymi często do 50 procent albo nawet zupełnie, jest bezpłatna. Za pobyt w internacie natomiast płać rodzice dziecka lub, w razie abo lutnego ich ubóstwa, gmina, w której mieszka. Obecnie, wskutek ciężkiej sytuacji materialnej, gminy usiłują zrzucić z siebie te obowiązki i często namawiają rodziców do pozostawienia dziecka w domu.

— A rodzice?

— I tym jest to poniekąd na rękę. Ze względu na chore dziecko dostają czasem zapomogi z gminy. Oddanie dziecka pozbawia ich przecież i tego, czasem jedynego środka utrzymania. Dowiedzieliśmy się niedawno o ocem ślalem dziecku w Zyrardowie i napisaliśmy do matki, by je nam przywiozła. Przyjeżdża więc kobieta ze starszą córką i dzieckiem, proponujemy, by nam zostawiła syna, że opłaćy sami już z gminą w Zyrardowie załatwimy. Naradza się długo z córką na stronie i wreszcie pyta: — No, dobrze, a co ja z tego będę miała? Tymaczy, że dziecku będzie lepiej. Machnęła ręką, zabrała dziecko i pojechała.

— Włec Instytut mógłby jeszcze przyjąć wychowanków na internat? — pytamy ze zdumieniem.

— Dość wielu nawet. Jeżeli się właśnie dowiadujemy o jakimś dziecku, sprowadzamy je, ale ze względu o, których już mówiłem, jest to bardzo trudne.

— Jak wygląda tempo nauki u głuchoniemych i ociemniałych? — U głuchoniemych tacy się ich kalectwo z pewnym niedorozwojem umysłowym. To też ich szkoła rzemiosł trwa 5 lat, podczas gdy u ocemniałych tylko 3 lata.

Na korytarzu dają się słyszeć zza drzwi klasy ochryple, donośne dźwięki.

— To lekcia głuchoniemych. Uczą się mówić. Zarzuciliśmy już metode de l'Espee, alfabetu palcowego, która ich oddzielała od społeczeństwa, two

żąc zamknięty świat. Uczymy teraz metodą fonetyczną, dźwiękową. Powtarzamy wielokrotnie pewne dźwięki, zwracając uwagę na układ warzączyka i zębów. Uczniowie, naśladowując nauczyciela, osiągnęli podobny efekt. Dochodzi często do dużej wprawy i płynności w mówieniu. Głos wprowadzić pozostaje bezdźwięczny, ale na to niema rady.

— Dzień dobry panu dyrektorowi! Odwracamy się: najlepsza ilustracja poprzednich uwag, przemówił głuchoniemy. W ten sposób, umiając już przemówić zrozumiął językiem i, naodwrot, poznając z ruchu warg, co się do nich mówi, wracają „zdrowieni“ do społeczeństwa, które przed szeregiem lat opuścił. I co więcej, wracają jako samodzielni ludzie, jako wykwalifikowani rzemieślnicy.

Schodzimy na dół, do warsz-

tatów. Oglądamy po drodze piękny ogród, dobrze utrzymany, teren pracy głuchoniemych, wychowanków, bo jest i szkoła ogrodnicza, dobrze postawiona. Zaglądamy do kuchni i jadalni, bo jest właśnie pora posiłka. W warsztacie introligatorskim maszyny pracują. Kilku chłopców obsługuje je, kilku innych wiąże książki. Zamówienia są duże, oprawia się tu książki dla osób prywatnych i instytucji państwowych. Obok drukarni.

W warsztacie krawieckim chłopcy kończą śniadanie. Na stołach porozkładane zafastygowane spodnie, mundurki. Jeden z pracujących przykrawa, drugi służy za manekin, trzeci przymierza, kilku szyje. Wszyscy poważni, nie widać jednak

pełnego smutku, ani przygnębienia w ich twarzach. Przyglądają się gościom z zaciekawieniem.

— Panie dyrektorze — zwraca się przy wyjściu instruktor — nadeszło z miasta zapotrzebowanie na trzech pracowników. Posiałem kilka star-

Dziewczęta pracują przeważnie w krawiectwie, robotach ręcznych i gospodarstwie, poza tem w warsztacie introligatorskim i ogrodnictwie.

Obok gmachu głównego znajduje się pawilon dla ociemniałych, dobudowany później. W czytelnicy siedzi przy stole dziewczyna. Wyprostowana, czyta na głos, przesuując palcami po stronach książki. Zbliżam się. Do odczytania tego trzeba nauczyć się alfabetu Braille'a, inaczej nie się nie zrozumie. Litera to szereg

wypukłych kropek, różnie porozmieszczanych, przypominających czasem układem oczka domina. Ociemniałi „piszą“ ćwiczenia również tym alfabetem, żeby je później móc odczytać. „Piszą“ a właściwie nakluwają fakturę szpilką i z wypukłości, powstałych w ten sposób, odczytują słowa i zdania. A jednak płynnie to czynią! Dziwny jest widok czytającego ociemniałego. Wygląda to, jakby mówił z pamięci, a w rzeczywistości jego palce, ten bajeczny delikatny aparat, odbiera wszystkie chropowatości papieru i komunikuje to przy pomocy unerwienia mózgowi. Gdy naszym palcom do ich jak szybko pracują niewidomi w warsztatach, jak te ich wzruszone ręce chwytają, plotą i wiążą wiklinę, jak wiążą szcztoki!

W głębi ogrodu stoi nowy, ładny domek: to szkoła muzyczna dla ociemniałych.

— Jak się uczą muzyki?

— Dawniej przyjmowali dźwięki i pamiętali je słuchowo. „Grail ze słucha“ jak mówimy. Obecnie, po rozszerzeniu alfabetu Braille'a i na zna ki muzyczne, uczą się z nut, oczywiście specjalnych, wypukłych, i za pisują w ten sam sposób. Orkiestre mamy bardzo dobra i zarana, mimo, że niema kapelmistrza takiego, jak na normalnych koncertach. Bardzo ładny mamy też chór.

— A sport?

— Właśnie w głębi ogrodu widać boiska i korty. Jest też dobry tor sa neczkowy zbliżający do ogrodu Frascati na Wilejskiej.

Znany zresztą wyniki sportowe klubów głuchoniemych. Ociemniałi biorą żywy udział w życiu harcerskim.

— Czy Instytut organizuje kolonie letnie?

— Tak, mieliśmy nawet budynki i ogrody w Górze, gdzie można było prowadzić prace ogrodnicze.

Niestety, ociemniałi nie widzieli słońca ani kwiatów, a głuchoniemi nie słyszeli świergotu ptaków, szumu drzew i szmeru strumieni.

Tego im żadna szkoła nie wróci.

Ciekawe pytania i odpowiedzi

Jak zwykli byli kowale zapalać nitki siarczane, zanim były rozpowszechnione zapalki chemiczne?

Kładli gwóźdź na kowadło, uderzali w niego kilka razy młotem i tym sposobem rozgrzewali koniec gwóźdźa do tego stopnia, że nitka zbliżona do niego zapalała się.

Jak stosują niektóre dzikie narody tarcie, aby rozniecić ogień?

Dwa suche kawałki drzewa dotad tra jedno o drugie, dopóki ogień nie powstanie; przyczem jednak rozmaite są sposoby postępowania w tym zwiedzie. Niektórzy biorą kawałek suchego drzewa, na końcu zaostroszony, i pocierają nim silnie małą płaską deszczułkę dotąd, dopóki na niej nie powstanie pewne zagłębienie; ze brany tym sposobem w owem zagłębieniu pył drzewny bardzo łatwo się zapala. Inni znowu używają kilka z twardego drzewa, mającego długość do sześciu cali i z obu stron nieco zaostroszonego, wkładają go w małe zagłębienie deszczułki i pocierają z góry drugą deską. Następnie kilek wprowadzają w szybki ruch zapołącza luku, którego cęciwa obwiniała jest około kijka; skoro w za-

głębieniu pokaże się ogień, zapalają przy nim kawałek hubki.

Dlaczego świdry, piły, pilniki i tym podobne narzędzia rozgrzewają się przy ich użyciu?

Bo narzędzia te przy użyciu ich ocierają się o drzewo, albo metal i przez to wytwarzają ciepło. Przy wierceniu dział świdry rozgrzewają się do tego stopnia, że ręką można by sparzyć.

W jaki sposób zapalają się zwyyczajne zapalki?

Przez tarcie ich tak wielkie wywoluje się ciepło, że materje palne do patyczków przymocowane zapalają się.

Z czego składa się część zapalną zwyyczajnych zapalek?

Z fosforanu, albo chloranu potażu. Przy fabrykacji zapalek fosforyczny do rozczyzna z kleju, albo gumy arabskiej, w którym znajduje się braunsztyjn, minja, albo inne ciało wydzielające tlen w podwyższonej temperaturze, wrzuca się fosfor w małych kawałeczkach i takowy dekladnie rozciera. Patyczki do zapalek przygotowane zausza się nal-

przód w roztopionej stary, a potem macza się ich wierzchołki we wspomnianym powyżej rozczyznie i wysusza. Przez tarcie zapala się nałprzód fosfor, potem starka; jeżeli użyto także braunsztyynu, albo minji, to cła ta po zajęciu się zapalki wydzielają z siebie tlen i wytwarzają większą jeszcze ilość ciepła; wkładca za mule się sam patyczek. Chioran potażu z starką wybuchu gwałtownie przy małym potarciu, przyczem wywoluje się tak znaczna ilość ciepła, iż zapalka zajmuje się płomieniem.

Dlaczego można przywrócić do życia osoby na pozór utopione przez stopowe pocieranie?

1) Bo tarcie rozwija bezpośrednie ciepło w ciele ludzkim; 2) bo obieg krwi wywołuje następną oddychanie i przyspiesza powstawanie ciepła.

Dlaczego pękają szklanki lub filiżanki, gdy się nagle wlewa do nich gorąca woda?

Bo od gorącej wody ściany ich wewnątrznie większemu naciskowi rozszerzeniu, niżeli zewnątrz; naczy-sia pękają więc skutkiem nierównego rozszerzenia się szkła.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Jadwiga
porusza w swym liście wielkie zagadnienia życiowe, zadając szereg pytań: „Jak doprowadzić do współżycia z ludźmi? Bo ludzi mi są wszyscy, ale naprawdę „człowieka“ trzeba szukać w pogodny dzień z płomieniem. Czy godzi się iść z ludźmi, którzy biją dzą? Mnie interesują tylko ludzie, starający się stanąć wyżej pod względem duchowym. Człowiek, dbający tylko o swoją powierzchowność, nie ma u mnie żadnego znaczenia. Prawie wszyscy chłopcy znajdują piękno w strojach i wystudjowanych w lu strze ruchach. Dla mnie — to mydlenie oczu, oczywisty fałsz. Może się to Panu wyda arcyżabawne, że młoda dziewczyna jest tak pesymistycznie usposobiona? A może wogóle myślę się co do ludzi? Chociaż nie, bo wszystko utrwała mnie w mojem przekonaniu. Należałam przez jakiś czas do pewnej organizacji, ale i tu spotkał mnie zawód. Ołbrzymia większość bywała tu tylko dla flirtu. Pan pewno pomyśli, że jestem starą, znudzoną życiem. Podczas swojej młodości pewno się wszystkim nakosztowałam, a teraz innym zabraniam. Tak, jak niegdys znany pi-

sarz Lew Tolstoj. Podczas młodości dowoli napawał się zbytkami i bogactwem, a na starość najgorętszym jego życzeniem było — umrzeć pod strzechą wieśniaczą. Oczywiście, proszę nie myśleć, że ja się porównuję z tak wielkim pisarzem. Jestem miodą wiekiem i duchem. Chciałabym tylko wiedzieć, jak się Pan zapamiętuje na tego rodzaju ludzi czy... nie ludzi. I jak wszyscy sądzą takich, jak ja? A może nawet wielu ludzi jest tego zdania, co ja, ale nie zdają sobie z tego sprawy?”

Otóż, Pani Jadwigo, to zależy od wielu rzeczy. Przedewszystkiem od wrodzonego usposobienia. Skoro Pani jest taka czytelnica, podam więc Pani przykłady z dzieł Szekspira. Są tam typy ludzi, kierujących się głównie rozumem (Hamlet), lub tylko uczuciem (Romeo), są typy władcze, dążące do celu bezwzględnie i nieubłagane, choćby po wielu trupach (Ryszard III), wreszcie ludzie pogodni, zawsze uśmiechnięci, weseli, dążący jedynie do zabaw (Falstaff). Pani należy do pierwszego typu, „hamletowskiego“. Bierze Pani wszystko przez filtr rozumu, ceniąc ponad wszystko zalety duchowe, jak

ów Hamlet, który radził pięknej Ofelji, aby poszła do klasztoru, bo tylko tam w rozmyślnościach pozaświatowych znajdzie prawdziwie szczęście. Pani, przeciwnie, dąży do towarzystwa, ale do prawdy w obecnych czasach, gdy blichter zewnętrzny i chęć do rażnego uczucia w myśl dawniej już zasady francuskiego pisarza Beaumarchais („Śmiejęmy się! Kto wie, czy świat potrwia jeszcze trzy tygodnie?...“), trudno Pani będzie znaleźć osobników odpowiednich dla siebie. Pani ma prawo nie lubić ludzi powierzchownych i płytkich, ale odsądzać ich od człowieczeństwa nie wolno. Oni rzeczywistości nie zdają sobie sprawy, kim są, bo się nad tem wogóle nie zastanawiają. Tak, ludzie typu Pani są dziś w ogromnej mniejszości, ale bezpospornie jeszcze istnieją. Trzeba tylko dobrze szukać i nie zrażać się trudnościami. Próżno czy później z pewnością znajdzie Pani odpowiednie dla siebie towarzystwo.

„Zakochana“

w artyście pewnego teatru zgłasza się do nas z prośbą: „Nie wiem, że nikt inny, tylko na-

we Kochane pismo pomoże mi w tym wielkim kłopotcie“, który tak opisuje: „Mam 17 lat i jestem szatynką, podobno bardzo przystojną. Już niemal od pół roku kocham się w artyście rewjowym p. A. Iżykowskim, występującym obecnie w „Komecie“ na Chłódnej. Chodzę do tego kina stale dwa razy na tydzień, aby tylko ujrzeć mojego ukochanego. Te parę chwil, kiedy wychodzi na scenę, aby zaśpiewać swoim czarującym głosem jakieś utwory — są mi najdroższe w życiu. W ten sposób nie mogę się do niego zbliżyć, bo nie mam odwagi. Zresztą, zawsze wychodzi z kina w towarzystwie. Znamie dobrze z widzenia, bo zawsze siedzę w pierwszym rzędzie i zawsze czekam na niego przy wyjściu, by choć przez chwilę jeszcze na niego popatrzeć. Coprawda, nie ja jedna tak czekam na niego, lecz dużo panienek, bo on ma szalone powodzenie. Półki mogłam, cierpiam w ciłej tęsknocie, ale dłużej już nie mogę wytrzymać. Wiedzę, usycham, umieram z wielkiej tęsknoty za nim. Redaktorze Jedynej, za wydrukowanie mego listu będę wdzięczna aż do śmierci, bo wiem, że z nią spłynie na mnie wreszcie upragniony oddawna spokój...“

To już drugi artysta rewjowy wzbudza taki zameł w młodych serduszkach dziewczęcych. Pierwszym był B. Makid z „Hali“.

o którego nawet staczały zaciekle boje na lamach naszego piśmie piomienne wielbicielki jego kasztanowej czupryny, niebieskich oczu i pięknych ust. Asa „Komety“ — K. Iżykowskie go znamy dobrze i wiemy, że to rzeczywiście przystojny brunet, niejący iskry żywszego uczucia u nadobnych wolanek; wpatrzonych w jego czarne oczy i wsluchanych w brzmienie jego głosu, nucącego, jak to wiosna radonna, ile radości w miłości, jaki żar budzi czar, i że kochać, to na zawsze, to na zawsze... Aż wreszcie dochodzi do tego, że ta lub owa, „nie może wytrzymać“. Odważniejsza może podejdzie jakoś sama pozna swój czarny i piękny głos „ideał“, a drugą, biedactwo, nie posiada niezbędnego w życiu tapetu i dlatego „usycha“, a jak tak dalej pójdzie — straciny Czytelniczkę. Czem prędzej więc podlewamy radą ten wiedzący kwiatek i radzimy niebożatku, skoro już nie umie iść przez życie przodkiem, aby wyznała ponętnemu gwiazdorowi rewjowemu swe uczucia listownie lub choćby przez pośrednie niniejszego wycinka. Ze swej strony życzymy najpomyślniejszego wyniku, ale gdyby nawet przedsięwzięcie spełzło na niczem — nie przejmować się! Niema tego złego, co by na dobre nie wyszło. Kto wie, czy miłość ku uwielbianemu przez rój niewiast i zapewne, już zapotrzebowaniu powodzeniem artysty da Pani prowadzić...“

Za murami Instytutu Głuchoniemych

(Dokończenie)

— Jak wygląda przyjęcie dziecka do Instytutu?

— Po skonstatowaniu przez lekarza stanu kaleki dziecka, umieszcza się je — zależnie od środków materialnych i woli rodziców — w internacie lub zapisuje prosto do szkoły powszechnej.

Dlaczego zależy to od woli rodziców? Przecież dziecku jest na pewno lepiej w internacie, a to jest chyba dla rodziców najważniejsze? — To sprawa dość skomplikowana. Nasza szkoła powszechna poza minimalnymi opłatami administracyjnymi, redukowanymi często do 50 procent albo nawet zupełnie, jest bezpłatna. Za pobyt w internacie natomiast płać rodzice dziecka lub, w razie albośnego ich ubóstwa, gmina, w której mieszka. Obecnie, wskutek ciężkiej sytuacji materialnej, gminy usiłują zrzucić z siebie te obowiązki i często namawiają rodziców do pozostawienia dziecka w domu.

— A rodzice? — I tym jest to poniekąd na rękę. Ze względu na chore dziecko dostają czasem zapomogi z gminy. Oddanie dziecka pozabawia ich przecież i tego, czasem jedynego środka utrzymania. Dowiedzieliśmy się niedawno o ociemniałym dziecku w Żyrardowie i napiłaliśmy do matki, by je nam przewiozła. Przyjeżdża więc kobieta ze starszą córką i dzieckiem, proponujemy, by nam zostawiła syna, że opłata sami już z gminą w Żyrardowie załatwimy. Naradza się długo z córką na stronie i wreszcie pyta: — No, dobrze, a co ja z tego będę miała? Tłumaczy, że dziecku będzie lepiej. Machnęła ręką, zabrała dziecko i pojechała.

— Więc Instytut mógłby jeszcze przyjąć wychowanków na internat? — pytamy ze zdumieniem.

— Dość wielu nawet. Jeżeli się właśnie dowiadujemy o jakimś dziecku, sprawdzamy je, ale ze względów o, których już mówiłem, jest to bardzo trudne.

— Jak wygląda tempo nauki u głuchoniemych i ociemniałych?

— U głuchoniemych łączy się ich kaleka z pewnym niedorozwojem umysłowym. To też ich szkoła rzemieślnicza trwa 5 lat, podczas gdy u ociemniałych tylko 3 lata.

Na korytarzu dają się słyszeć zza drzwi klasy ochryple, donośne dźwięki.

— To lekka głuchoniemych. Uczą się mówić. Zarzuciliśmy już metode de l'Enpee, alfabetu palcowego, która ich oddzielała od społeczeństwa, two-

żąc zamknięty świat. Uczymy teraz metodą fonetyczną, dźwiękową. Powtarzamy wielokrotnie pewne dźwięki, zwracając uwagę na układ warg, języka i zębów. Uczniowie, naśladując nauczyciela, osiągalą podobny efekt. Dochodzą często do dużej wprawy i płynności w mówieniu. Głos wprawdzie pozostaje bezdźwięczny, ale na to niema rady.

— Dzień dobry panu dyrektorowi! Odwracamy się: najlepsza ilustracja poprzednich uwag, przemówił głuchoniemy. W ten sposób, umiając już przemówić z zumałym językiem i, naodwrot, poznając z ruchu warg, co się do nich mówi, wracają „zdrowieni” do społeczeństwa, które przed szeregiem lat opuścili. I co więcej, wracają jako samodzielni ludzie. Jako wykwalifikowani rzemieślnicy.

Schodzimy na dół, do warsz-

tałów. Oglądamy po drodze piękny ogród, dobrze utrzymany, teren pracy głuchoniemych, wychowanków, bo jest i szkoła ogrodnicza, dobrze postawiona. Zaglądamy do kuchni i jadalni, bo jest właśnie pora posiłku. W warsztacie introligatorskim maszyny pracują. Kilku chłopców obsługuje je, kilku innych wiąże książki. Zamówienia są duże, oprawia się tu książki dla osób prywatnych i instytucji publicznych. Obok drukarnia.

W warsztacie krawieckim chłopcy kończą śniadanie. Na stołach porozkładane zafastrygowane spodnie, ubrania, mundurki. Jeden z pracujących przykrawa, drugi służy za manekin, trzeci przymierza, kilku szyje. Wszyscy poważni, nie widać jednak

zupełnie smutku, ani przygnębienia w ich twarzach. Przyglądają się gościom z zaciekawieniem.

— Panie Dyrektorze — zwraca się przy wyjściu instruktor — nadeszło z miasta zapotrzebowanie na trzech pracowników. Poślaniem kilku starszych.

Dziewczeta pracują przeważnie w krawiectwie, robotach ręcznych i gospodarstwie, poza tem w warsztacie introligatorskim i ogrodnictwie.

Obok gmachu głównego znajduje się pawilon dla ociemniałych, dobudowany później. W czytelni siedzi przy stole dziewczyna. Wyprostowana, czyta na głos, przesuwając palcami po stronach książki. Zbliżam się. Do odczytania tego trzeba nauczyć się alfabetu Braille'a, inaczej nie się nie zrozumie. Litery to szereg

wypukłych kropek, różnie porozmieszczanych, przypominających czasem układem oczka domina. Ociemniałi „piszą” ćwiczenia również tym alfabetem, żeby je później móc odczytać. „Piszą” a właściwie nakuwają fakturę szpilką i z wypukłości, powstałych w ten sposób, odczytują słowa i zdania. A jednak płynnie to czynią! Dziwny jest widok czytającego ociemniałego. Wygląda to, jakby mówił z pamięci, a w rzeczywistości jego palce, ten bajeczny delikatny aparat, odbiera wszystkie chropowatości papieru i komunikuje to przy pomocy unerwienia mózgowi. Gdyby naszym palcem do ich jak szybko pracują niewidomi w warsztatach, jak te ich zręczne ręce chwytają, plotą i wiążą wiklinę, jak wiążą szczotki!

W głębi ogrodu stoi nowy, ładny domek: to szkoła muzyczna dla ociemniałych.

— Jak się uczą muzyki?

— Dawniej przyjmowali dźwięki i pamiętali je słuchowo. „Grali ze słucha” jak mówimy. Obecnie, po rozszerzeniu alfabetu Braille'a i na zna ki muzyczne, uczą się z nut, oczywiście specjalnych, wypukłych, i za pomocą w ten sam sposób. Orkiestre mamy bardzo dobrą i szanowaną, mimo, że niema kapelmistrza takiego, jak na normalnych koncertach. Bardzo ładny mamy też chó.

— A sport? — Właśnie w sobie ogrodu widać boiska i korty. Jest też dobry tor szachowy zbliżający do ogrodu Frascati na Wilejskiej.

Znamy zresztą wyniki sportowe klubów głuchoniemych. Ociemniałi biorą żywy udział w życiu harcerskim.

— Czy Instytut organizuje kolonie letnie?

— Tak, mieliśmy nawet budynki i ogrody w Górka, gdzie można było prowadzić prace ogrodnicze.

Niestety, ociemniałi nie widzieli słonecznika ani kwiatów, a głuchoniemi nie słyszeli świergotu ptaków, szumu drzew i szmeru strumienia.

Tego im żadna szkoła nie wróci.

Ciekawe pytania i odpowiedzi

Jak zwykli byli kowale zapalać nitki siarżane, zanim były rozpowszechnione zapalaki chemiczne?

Kładli gwoździ na kowadło, uderzali w niego kilka razy młotem i tym sposobem rozgrzewali koniec gwoźdza do tego stopnia, że nitka zbliżona do niego zapalała się.

Jak stosują niektóre dzikie narody tarcie, aby rozniecić ogień?

Dwa suche kawałki drzewa dotad trą jedno o drugie, dopóki ogień nie powstanie; przyczem jednak rozmaite są sposoby postępowania w tym względzie. Niektórzy biorą kawałek suchego drzewa, na końcu zaostroszą, i pocierają nim silnie małą płaską deszczułkę dotad, dopóki na niej nie powstanie pewne zagłębienie; zebrane tym sposobem w owym zagłębieniu pył drzewny bardzo łatwo się zapala, lni znowu używają kilka z twardego drzewa, mającego długie gości do sześciu cali i obu stron nieco zaostroszonego, wkładają go w małe zagłębienie deszczułki i przyciskają z góry drugą deska. Następnie kijek wprowadzają w szybki ruch zapomocą łuku, którego cięciwa obwinęta jest około kilka; skoro w za-

głębieniu pokaze się ogień, zapalają przy nim kawałek hubki.

Dlaczego świdy, piły, pilniki i tym podobne narzędzia rozgrzewają się przy ich użyciu?

Bo narzędzia te przy użyciu ich ocierają się o drzewo, albo metal i przez to wytwarzają ciepło. Przy wierzczeniu dział świdy rozgrzewają się do tego stopnia, że ręce można by sparzyć.

W jaki sposób zapalają się zwyczajne zapalaki?

Przez tarcie ich tak wielkie wywiera się ciepło, że materje palne do patyczków przymocowane zapalają się.

Z czego składa się część zapalna zwyczajnych zapatek?

Z losoranu, albo chloranu potażu. Przy fabrykacji zapatek losorycznych do rozczyzna z kleju, albo gumy arabskiej, w którym znajduje się braunsztyt, mija, albo inne ciała wydzielające tlen w podwyższonej temperaturze, wrzuca się losior w małych kawałeczkach i takowy dokładnie rozciera. Patyczki do zapatek przygotowane zanurza się naj-

przód w roztopionej siarce, a potem macza się ich wierzchołki we wspomnianym powyżej rozczyźnie i wysusza. Przez tarcie zapala się najprzód losior, potem siarka; jeżeli użyto także braunsztytu, albo mija, to ciała te po zajęciu się zapalaki wydzielały z siebie tlen i wytwarzały większą jeszcze ilość ciepła; wskocu za mija się sam patyczek. Chloran potażu z siarką wybuch gwałtownie przy małym potarciu, przyczem wywazuje się tak znaczna ilość ciepła, iż zapalka zajmuje się płomieniem.

Dlaczego można przywrócić do życia osoby na pozór utopione przez stosowne pocieranie?

1) Bo tarcie rozwinęło bezpośrednio ciepło w ciele ludzkim; 2) bo obieg krwi wywołuje następnie oddychanie i przyspiesza powstawanie ciepła.

Dlaczego pękają szklenki lub filiżanki, gdy się na nie wlewa do nich gorąca woda?

Bo od gorącej wody ścianki ich wewnątrz w większym stopniu rozszerzają, niżeli zewnątrz; naczyńia pękają więc skutkiem nierównego rozszerzenia się szkła.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Jadwiga
porusza w swym liście wielkie zagadnienia życiowe, zadając szereg pytań: „Jak doprowadzić do współżycia z ludźmi? Bo ludzie są wszyscy, ale naprawdę „człowieka” trzeba szukać w po godny dzień z pionieniem. Czy godzi się iść z ludźmi, którzy biją dzą? Mnie interesują tylko ludzie, starający się stanąć wyżej pod względem duchowym. Człowiek, dbający tylko o swoją powierzchowność, nie ma u mnie żadnego znaczenia. Prawie wszyscy chłopcy znajdujący piękno w strojach i wystudjowanych w lu strze ruchach. Dla mnie — to mydlenie oczu, oczywisty fałsz. Może się to Panu wyda arcyzdawne, że młoda dziewczyna jest tak pesymistycznie usposobiona? A może wogóle myślę się co do ludzi? Chociaż nie, bo wszystko utrwała mnie w mojem przekonaniu. Należałam przez ja kiś czas do pewnej organizacji, ale i tu spotkałam mnie zawód. Oibrzymia większość bywała tu tyl ko dla flirtu. Pan pewno pomyśli, że jestem stara, znudzona ży ciem. Podczas swojej młodości pewno się wszystkiego nakosztowałam, a teraz innym zabraniam. Tak, jak niegdyś znany pi-

sarz Lew Tolstoj. Podczas młodości dowoli napawał się zbytkami i bogactwem, a na starość najgorętszym jego życzeniem było — umrzeć pod strzechą wieśniaczą. Oczywiście, proszę nie myśleć, że ja się porównuję z tak wielkim pisarzem. Jestem młoda wiekiem i duchem. Chciałabym tylko wiedzieć, jak się Pan zapatra na tego rodzaju ludzi czy... nie ludzi. I jak wszyscy sądzą takich, jak ja? A może nawet wielu ludzi jest tego zdania, co ja, ale nie zdają sobie z tego sprawy?”
Otóż, Pani Jadwigo, to zależy od wielu rzeczy. Przedewszystkiem od wrodzonego usposobienia. Skoro Pani jest taka oczytana, podam więc Pani przykłady z dzieł Szekspira. Są tam typy ludzi, kierujących się głównie rozumem (Hamlet), lub tylko uczuciem (Romeo), są typy władcze, dążące do celu bezwzględnie i nieubłaganie, choćby po wielu trupach (Ryszard III), wreszcie ludzie pogodni, zawsze uśmiechnięci, weseli, dążący jedynie do zabaw (Falstaff). Pani należy do pierwszego typu, „hamletowski”. Bierze Pani wszystko przez filtr rozumu, ceniąc ponad wszystko zalety duchowe, jak

ów Hamlet, który radził pięknej Ofelji, aby poszła do klasztoru, bo tylko tam w rozmyślnościach pozaświatowych znajdzie prawdziwe szczęście. Pani, przeciwnie, dąży do towarzystwa, ale do prawdy w obecnych czasach, gdy blihtr zewnętrzny i chęć do różnego uczucia w myśl dawnej już zasady francuskiego pisarza Beaumarchais („Śmiejęmy się! Kto wie, czy świat potrafa jeszcze trzy tygodnie?..”), trudno Pani będzie znaleźć osobników odpowiednich dla siebie. Pani ma prawo nie lubić ludzi powierzchownych i płytkich, ale oddać ich od człowieczeństwa nie wolno. Oni rzeczywiście nie zdają sobie sprawy, kim są, bo się nad tem wogóle nie zastanawiają. Tak, ludzie typu Pani są dziś w ogromnej mniejszości, ale bezspornie jeszcze istnieją. Trzeba tylko dobrze szukać i nie zrażać się trudnościami. Prędko czy później z pewnością znajdzie Pani odpowiednie dla siebie towarzystwo.

„Zakochana”
w artyście pewnego teatru zgłasza się do nas z prośbą, niemi, że „nikt inny, tylko na-

we kochane pismo pomoże mi w moim wielkim kłopotcie”, który tak opisuje: „Mam 17 lat i jestem szatynką, podono bardzo przystojną. Już niemal od pół roku kocham się w artyście rewjowym p. A. Łyżkowskim, występującym obecnie w „Komedii” na Chłodnej. Chodzę do tego kina stale dwa razy na tydzień, aby tylko ujrzeć mego ukochanego. Te parę chwil, kiedy wychodzi na scenę, aby zaśpiewać swoim czującym głosem jakieś utwory tango lub sadnego walczka — są mi najdroższe w życiu. W takim sposobie nie mogę się do niego zbliżyć, bo nie mam odwagi. Zresztą, zawsze wychodzi z kina w towarzystwie. Zanimie dobrze z widzenia, bo zawsze siedzę w pierwszym rzędzie i zawsze czekam na niego przy wyjściu, by choć przez chwilę jeszcze na niego popatrzeć. Cóżprawda, nie ja jedna tak czekam na niego, lecz dużo panienek, bo on ma szalone powodzenie. Póki mogłam, cierpiałam w cisłej tęsknocie, ale dłużej już nie mogę wytrzymać. Wiedzę, usycham, umieram z wielkiej tęsknoty za nim. Redaktorze jedyny, za wydrukowanie mego listu będę wdzięczna aż do śmierci, bo wiem, że z nią spłynie na mnie wreszcie upragniony oddawna spokój...”

To już drugi artysta rewjowy wzbudza taki zamęt w młodych serduszkach dziewczęcych. Pierwszym był B. Malski z „Jasny”

o którego nawet staczały zaciekle boje na łamach naszego pisma płomienne wielbicielki jego kasztanowej czupryny, niebieskich oczu i pięknych ust. Asa „Komety” — K. Łyżkowski go znamy dobrze i wiemy, że to rzeczywiście przystojny brunet, męczący iskry żywszego uczucia u nadobnych wolanek; wpatrzonych w jego czarne oczy i wsluchanych w brzmienie jego głosu, nucącego, jak to wiosna radośna, ile radości w miłości, jaki żar budzi czar, i że kochać, to na zawsze, to na zawsze... Aż wreszcie dochodzi do tego, że ta lub owa... „nie może wytrzymać”. Odważniejsza może podejść jakoś sama pozna swój czarnoaki i pięknygłosy „idealny”, a druga, biedactwo, nie posiada niezbędnego w życiu tupetu i dlatego „usycha”, a jak tak dalej pójdzie — stracimy Czytelniczkę. Czemu przedź więc podlewamy radą ten wiedzący kwiatek i radzimy niebożatku, skoro już nie umie iść przez życie przebojem, aby wyznała ponętnemu gwiazdorowi rewjowemu swe uczucia listownie lub choćby przez posłanie niniejszego wycinka. Ze swej strony życzymy najpomyślniejszego wyniku, ale gdyby nawet to przedsięwzięcie spełzło na niczym — nie przejmować się! Niema tego złego, co by na dobre nie wyszło. Kto wie, czy miłość tu uwieścianemu przez rój niewiast i, zapewne, już zapętlony powodzeniem artyście da Pani prawdziwe szczęście.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Pewnie nie byłam zupełnie przytomna wtedy, kiedy całem ciałem wisiałam już nad wodą, która gdzieś tam nisko bulgotała pod moją nogą. Ale usłyszałam jakieś zgrzyt i huk.

Ktoś szarpnął mnie z całej siły, że spadłam z balustrady na mokry chodnik.

Nie pamiętam, jak to było dokładnie. Przypominam sobie te chwile, jakby przez mgłę.

Leżałam na mokrych kamieniach chyba niedługo, ale pewnie woda w którą upadłam twarzą, a może deszcz przywrócił mi przytomność.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam nad sobą coś blizszego. Dopiero po chwili rozpoznałam, że to blizszą szklą okularów jakiegoś pana, który nachylił się nade mnie.

Ciągnął mnie za rękę, widocznie chciał mnie podnieść z ziemi, ale nie miał siły. Pomógł mu drugi człowiek. Wzięli mnie pod ręce i ustawili na nogach jak martwą. Naprawdę nie miałam zupełnie władzy w nogach i gdyby mnie nie trzymali, znówbym upadła.

Mówił do mnie, ale nic nie rozumiałam. Głowa mi opadła na piersi, trzęsłam się cała.

Pociągnęli mnie i zrozumiałam, że wsadzają mnie do samochodu.

Znalazłam się na siedzeniu miękkim, jak puch.

— Co się z panią dzieje, na miłość Boską?! — usłyszałam głos.

Niechże się pani odezwie! Cóż to, chciała pani skoczyć do Wisły?

Głos miał spokojny, cichy, wyraźny, idący do samego serca. Zrazu nie wszystko rozumiałam, co mówił, ale jak sobie przypominam, to mówił tak:

— Dokuczyło pani bardzo życie, prawda? Ale Opatrzność zesłała mi w sam czas. Jeszcze chwila, a byłoby za późno! Widzi pani, sążone jest pani życie. Niechże się pani podda teraz zarządzeniu Boga, który pamięta o najlżejszym z robaczek i bez Jego woli żadnemu krzywda się dzieć nie może. Widocznie On kierował moimi krokami, doprowadzając mnie w to miejsce, gdzie pani samodzielnie chciała rozstrzygnąć o swoim życiu, choć skarb ten pani otrzymała od Boga. Jest pani jeszcze taka młodzieńka! O, na pewno wszystko złe, które pchała panią do brzydkiej śmierci, da się usunąć i odmienić na dobre.

Jeśli pani nie ma pracy — dam pani pracę. Jeśli panią porzucił ktoś, kogo pani bardzo kochała, pójdziemy do niego obydwoje i przemówimy do jego serca, a na pewno, kiedy spojrzy w pani piękne błękitne oczy — nie będzie w stanie dłużej je zasmucać!... Proszę mi podać rękę...

Jakże pani przeziębła, drogie dziecko. Cała pani drży. Zaraz przyjdziemy do ciepłego mieszkania, napije się pani czegoś gorącego, troszkę dojdzie do równowagi, a wtedy pomówimy. Może pani śmiało powierzyć mi swoje troski, a niech pani będzie przekonana, że rozpedzimy najczarniejsze chmury, które zebrały się nad główką pani!

Słowa tego pana brzmiały dla mnie nby głos anioła, były lekarstwem na moje roztrzęsione nerwy, zamierzające serce i skołataną głowę. Czułam się z każdą sekundą spokojniejsza i myśli o mrocznych głębiach Wisły i o śmierci stawały się coraz dalsze i coraz bardziej obce.

Byłam przemoczona do ostatniej nitki, ale w samochodzie jasno oświetlonym zrobiło mi się ciepło:

Pan trzymał moją rękę i od jego delikatnej ręki przenikało do mnie również ciepło.

Zatrzymaliśmy się bardzo prędko.

— Tu mieszkam — powiedział pan. — Pomożemy pani wysiąść, bo pani pewnie bardzo osłabiona sweni przykreml przeżyciami. Przekona się pani, jak prędko przyjdzie pani do siebie, kiedy się napijemy gorącej herbaty.

Ujął mnie mocno pod rękę. Odzyskałam już tyle siły, że mogłam iść. Odrążył przy drzwiach memu zbawcy nisko ukłonił się jeden lokaj, drugi pomógł mi zejść palto. A on przez cały czas mówił swoim łagodnym, dobrym głosem.

— Pomóżcie pani przedewszystkiem!... Niech Andrzej natychmiast poprosi moją żonę... Tędy, tędy — pokazywał mi drogę.

Przechodziliśmy przez wielki pokój z wielkimi oknami, potem przez drugi, trzeci.

Wszędzie nogi tonęły mi w dywanach, bliźczyły przed oczami wielkie lustra, lśniły żyrandole.

— Niechże pani tu chwilę posiedzi koło kominka. Zaraz nadejdzie moja żona i zaprowadzi panią do siebie, by pani mogła zmienić swoje przemoczone ubranie. Dobrze?

Niechże pani ten dom uznaje za własny tak długo, jak długo będzie się pani podobało. Dolożymy wszyscy starań, by pani tu było dobrze. A potem porozmawiamy i obmyślimy wspólnie, co zrobić, by usunąć zło, które kazało myśleć o śmierci... A oto moja żona... Lucysiu, popatrz — no, znalazłem człowieka!

— Co ty znów Ksawciu, wygadujesz?

Ujrzałam drobną, ale dość tęgą damę, bardzo ładnie ubraną, idącą ku nam. Chciałam się podnieść, ale nie miałam siły.

— Niechże pani siedzi — przytrzymał mnie w fotelu. — Tak, mówię prawdę — zwrócił się do żony. — Znalazłem tę oto panią. Pani pozwól, że powiem tak, jak było? Już pani była po drugiej stronie barjery mostu, kiedy zdołałem ją pochwytać!

— Mój Boże! Co ty mówisz?! Biedna pani!... Ależ pani drży! Pani cała jest przemoczona! Zadzwoń, mój drogi, na Klesię. Trzeba, by pani natychmiast się przebrała. Poczekaj, ja sama zadzwonię...

— Właśnie chciałem cię o to prosić. Może dasz pani jaką sukienkę. Twoje będą za małe, ale Miry chyba w sam raz... Mira to moja córka najstarsza. Mam jeszcze jedną, Norę i syna, Klemensa. Pozna pani całą rodzinę.

— Dajże teraz, Ksawciu, spokój z opowiadaniem o rodzinie. Niechże pani pozwoli ze mną...

W tej chwili weszła służąca.

— Jasnie pani hrabina? — zapytała, dygnawszy przy drzwiach.

— Niech Klesia pomoże pani. Trzeba panią zaprowadzić do mej ubieralni.

Jeszcze widocznie niezupełnie przyszedłam do siebie, bo na wszystko patrzyłam, jak we śnie. Wygolowana służba, przepych naokoło, jakiego nigdy nie widziałam, jeszcze bardziej utwierdziły mnie w tem przekonaniu. Przebrałam się w jakies jedwabie trochę za kuse na mnie.

Pani hrabina też nie ustawała w mówieniu, ale już nie tak mi się podobała, jak jej mąż.

O, on zrobił na mnie wrażenie jakiegoś króla z bajki, co to chodził po świecie i ratuje nieszczęśliwych.

— Biedne moje dziecko — mówiła do mnie hrabina. — Jak było można decydować się na tak okropny krok? — Niech pani mi nic nie tłumaczy. Musiało na panią spaść wielkie nieszczęście. O, ja wiem, ja to rozumiem. Niechże pani o niem teraz nie myśli! Proszę, zjedźmy już. Klesiu, pomóż pani! Nie, poczekaj, zadzwoni najpierw na Jakóba, by przygotował wcześniej do kolacji. Albo nie, ja sama to zrobię... Czy dzieci wrócili? Pewnie jeszcze nie. Za karę nie będziemy czekać z kolacją. Chodźmy już, chodźmy. Po drodze powiem jakóbowi...

Zeszliśmy znów do tego samego pokoju. Czułam, że muszę coś powiedzieć, a przynajmniej podziękować im za tyle dobrego serca. Zebrałam więc wszystkie siły i odezwałam się:

— Nawet państwo nie wiedzą, kogo pan hrabia uratował. Nazywam się Skomorowska.

Na dźwięk tego nazwiska hrabia uniósł się z fotela, a hrabina wlepiła we mnie oczy.

Dalszy ciąg nastąpi.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Pukanie. Oni rozległo się echem po nocy, ale do nikogo, dotrzeć nie mogło, bo domek był oddzielny, a dookoła nie było żywej duszy.

Wyjrzała przez okno. Stwierdziła, że pokój jest na pierwszym piętrze...

W przystępie rozpaczki wybiła szybę, licząc, że może choć zwrócić czyjąś uwagę...

Rzeczywiście po krótkiej chwili drzwi się otworzyły.

Weszło trzech snanych nam już osobników, z których jeden trzymał w ręku lampę naftową.

Genia krzyknęła:

— Proszę mnie stąd wypuścić! Jacyś hajdacy mnie uspił, porwali i uwięzili tu...

— Ajajaj, jak pani się nieładnie wyraża — rzekł Kamgor — taka przystojna panienka a takie brzydkie słowa...

— Już my ją nauczymy lepiej się wyrażać — krzyknął Baskin — wogóle nie będziemy z nią robili długich ceregieli...

— Coście za jedni? — krzywała Genia — jeśli jesteście porządni ludzie, pomóżcie mi wydobyć się stąd, a jeżeli nie...

— ...to co? — przerwał jej „Kitajec” — to pani nas postawi do kąta? Jak niegrzeczne dzieci? Tem bardziej, że my jesteśmy dla tak pojętych dziewcząt bardzo uprzejmi. Siemion, Fiedot, Jazda

po wódkę i zakąski, a ja już tu panienczkę udobruchałam...!

— Wódkę i zakąski? A pięścią między ślepa nie faska? — ośmiął „Kitajec” Baskin.

Tamci dwaj poczęli go mitygować, natomiast Genia zawołała:

— Niczego od was nie chcę, domagam się tylko kategorycznie natychmiastowego wypuszczenia mnie! Placę za wybitą szybę — tu chciała sięgnąć do woreczka, ale nie znalazła go, zawołała więc —

gdzie mój woreczek, złodzieje?

Tego widocznie było Baskinowi za wiele, bo spełnił swoją groźbę. Silnym ciosem zwałił Genię z nóg. Zemdlała...

— Fe, fe, fe — rzekł, krzywiąc się „Kitajec” — widzę, że z ciebie już nigdy nie zrobimy dzentelmana.

— Nie kłóćcie się — wmieszał się do sprzeczki Kamgor — obejrzyjmy sobie lepiej towar.

Położył ją wspólnie siłami na tapczanie. Potem Kamgor wziął lampę ze stołu i przyjrzał się jej z bliska. Wynik musiał być zadawalający, bo Baskin szepnął:

— W tloku ujdzie...

— Nie żeby bóstwo — dodał Kamgor — ale zdrowa, zgrabna i ma coś takiego w oczach, że będzie się podobać...

— O ile tylko ty znów nie spaskudzisz ceny, tak przy tej czarnej jaście ze Zdobunowa...

— No i co? Będziemy ją cucić?

— Niewarto. Sama się obudzi. Zresztą, musimy ją tu przetrzymać, póki Cysz nie sprowadzi jeszcze ze dwie — trzy. Jedna to żaden transport. Nie kalkuluj się.

— No to chodźmy na dół na kolację — rzekł Kamgor.

— Wy tak, ale ja idę „pod Latarnię”. A wy pilnujcie, żeby czasem nie zwiła.

— Którą? Oknem? Nie skoczy, a niech nawet skoczy, to i tak przez plot kolczasty nie przelezie. Zresztą, czuwamy...

Poszli nadół, Baskin wyszedł, a ci dwaj siedli do kolacji z przygotowanych zapasów kielbasy, ogórków i butelki wódki.

Mieli czuwać na zmianę.

Pierwszy położył się „Kitajec”. Kamgor miał mieć obchód co jakiś czas na wypadek, gdyby uwleżona chciała uciec oknem.

Rzeczywiście — wyszedł. Nie poszedł wszakże bynajmniej do ogródka, okalającego domek...

Udał się tam tylko pozornie, w rzeczywistości zaś cichutko, stąpając na palcach, ruszył po schodach na górę.

Dalszy ciąg nastąpi.

W okowach „białej śmierci“

VI

W tym samym czasie, gdy rozbitkowie oczekiwali na nieubłaganą śmierć, rozgrywał się jednocześnie tragiczny los trójki wywiadowczej: Szweda, Malmagrena i oficerów Zapi oraz Mariano.

Z początku trójka posuwała się według wskazówek doświadczonych Szweda. Udało się im mimo niesłychanych trudności, piętających się na każdym kroku przejść około 3 km.

Droga stawała się coraz bardziej niebezpieczną. Trzeba było brnąć przez głęboki śnieg, przyczem stale natrafiano na zdradzieckie wyrwy. Było to dzieło polarnej wiosny, która obejmowała swe panowanie w piorunującym tempie.

Po kilku godzinach straszliwe go marszu oficerowie omdleli z wyczerpania. Ale doświadczony Szwed pozwolił im tylko na chwilowy odpoczynek, wiedząc, że warunki absolutnie nie nadają się do przerwania marszu.

Po kilku godzinach straszliwe go marszu oficerowie omdleli z wyczerpania. Ale doświadczony Szwed pozwolił im tylko na chwilowy odpoczynek, wiedząc, że warunki absolutnie nie nadają się do przerwania marszu.

I znów uszli 4 km. Znaleźli się na niewielkiej krze lodowej, która pod wpływem działania wiosny, groziła pęknięciem. Oficerowie zamierzali tu spocząć, ale znów Malmagren, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zmusił ich do dalszego marszu. Szwed zamierzał wydostać się na równy teren, by odtań nareszcie obrać właściwy kierunek.

Za rada Malmagrena owiązano się nawzajem sznurami i ruszono w dalszą drogę. Była to tragiczna wędrownia.

Po każdym 10-ciu metrach, jeden z podróżników padał ze znużenia. Był to istotnie marsz głodnych w objęcia śmierci.

Po upływie godziny, podróżni wyczerpani do ostatnich granic, padli na śnieg. Natychmiast zasnęli. Nikt nie zauważył, że pogo da nagle zmieniała się. Mgła coraz silniejsza, coraz bardziej gęsta pokrywała cały teren.

Pierwszy z koszmarnego snu zerwał się Malmagren. Rozczarowany się, stwierdził z przerażeniem, że lód, na którym spoczywali pękł w kilku miejscach. Gdyby sen ich trwał o kilkanaście minut dłużej, wszyscy wpadliby do oceanu i zginęli straszną śmiercią.

Malmagren obudził swych towarzyszy. Oficerowie, choć omdleli z wyczerpania usłuchali rady Szweda, by wyruszyć w dalszą drogę.

Posilono się konserwami. I znów rozpoczęła się tragiczna wędrownia. Po przejściu około 100 metrów natrafiono na górę lodową. Usiłowano dostać się na szczyt, ale bezskutecznie. Nieszczęśliwi obeszli górę wokół, szukając drogi, ale niestety, nigdzie nie można było znaleźć przejścia.

Podróżnicy zostali na małym skrawku lodu, wielkości 10 mtr. kw. Lód pękł w kilku miejscach jednocześnie posuwając się do przodu, do boku, zmieniając ciągle kierunek. Biała śmierć swymi potwornymi ramionami opasywała trójkę rozbitków...

Nie było innej rady, jak oczekiwać na cud, lub na śmierć. Malmagren stracił resztkę nadziei w dostania się z objęć śmierci. Wszyscy siedli i rozpaczliwie spoglądali przed siebie.

A może nadejdzie pomoc? Nieszczęśliwi bali się zasnąć, sądząc, że może nie usłyszą szumu aeroplanu, spieszącego z pomocą.

Malmagren usiłował z kompasu wyczytać położenie terenu. Wszętko napróżno. Jedno było pew-

ne: kra, na której spoczywali, płynęła w masie lodu.

Ale dokąd? I tak upływały dręczące godziny i dni... Sytuacja absolutnie nie zmieniła się. Podróżnicy spali naprzemiennie, krzypiąc się resztkami jada. Kolejno wszyscy tracili siły. Stawało się pewnym, że trójka skona z głodu i wyczerpania.

Dziesiątego dnia tragicznego marszu — pozbawieni choćby okruchy jada, rozbitkowie stwierdzili, że kra na której się znajdują, znów pękła w kilku miejscach.

Ostatnie chwile życia zbliżyły się nieubłaganie. Głód doskwierał coraz bardziej. Oficerowie jedli śnieg, by zagłuszyć głód, ale oszustwo to nie wpływało na uspokojenie żołądków.

Jedynie Malmagren nie wykazywał zdenerwowania. Siedział skurczony, a w oczach jego od czasu do czasu zjawiały się chorobliwe błyski. Niepokój wzbudzała bladeść jego twarzy.

W pewnej chwili odezwał się: — Panowie, czuję, że tracę siły... Nie mogę już wam towarzyszyć... Opuśćcie mnie i niech was Bóg prowadzi...

Słowa Szweda poderwały oficerów. Zapi krzyknął:

— Jeśli tak, to umrzemy razem, ale pana nie opuścimy!

— Nie, nie panowie! — głos

Malmagrena dochodził jakby z od dali. — Odejdźcie... Weźcie kompas... dla mojej matki... na pamiątkę...

Malmagren nie mógł już mówić. Tracił siły i puls jego życia był coraz słabiej... Wielki uczyony, śmiały podróżnik, nieustraszonego badacza Północy, umierał...

Była to straszna scena.

— Co my zrobimy? — odezwał się Zapi. — Oczekują nas dalsze męki. Gdy Malmagren umrze, ściągniemy z niego ubranie, przyda się nam na pewno...

— Tak, masz rację — odrzekł Mariano — ubranie się przyda. Ale przecież on jeszcze żyje!

Istotnie Malmagren żył. Z ust jego wydobywał się szepot:

— Pozdrówcie mamę... Rzutujcie się... Ja... czuję, że umieram... Ostatnie minuty...

Oficerowie spojrzeli na siebie i niespodziewanie Mariano począł czynić uwagi, że Zapi obżerał się, gdy Szwed głodował. Odpowiedź nastąpiła błyskawicznie:

— Trudno! To jest walka z głodem. Cóż poradzić? Ja byłbym teraz w stanie zjeść nawet... ciebie! Do diabła, przecież ja konam z głodem!

Mariano zbladł:

— Kogo byś zjadł? — wyszeptał.

— Nawet ludzkie mięso — wypluł Zapi. Czuję, że oszaleje z głodu.

Mariano już nie odpowiadał.

Tymczasem Szwed Malmagren wydawał ostatnie tchnienie. Oficerowie siedli obok umierającego i przyglądali się okropnej scenie.

W pewnej chwili Zapi oświadczył, że mu zimno i że warto ściągnąć z umierającego ubranie. Ale znów oparł się temu Mariano. Po upływie godziny Zapi odezwał się:

— Mariano, wybacz, ale nie mam już sił. Chyba odetnę sobie ramię i zjem...

— Wolę już, byśmy sobie odcięli ramiona, — odrzekł Mariano aniżeli... Nie! To straszne — i tu Mariano spojrzął na Malmagrena. Szwed już nie żył.

Zauważył to i Zapi. Natychmiast zbliżył się do umarłego, ściągając zeń ubranie i wdział na siebie.

Olbrzymie szczyty gór lodowych pokryły tajemnicę ohydnej sceny.

O tej samej niefemal godzinie w skromnym mieszkaniu w Szwecji, matka Malmagrena, stała przy oknie i spoglądając w dal, szeptała:

— Gdzie jest mój syn? Gdzie mój najdroższy chłopiec?

Wraz z nieszczęśliwą matką, wkrótce potem pytał cały świat:

— Gdzie jest Malmagren?..

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi)

Pod sąd opinii rodziny czytelniczej Naszego Pisma Powracamy do „Strapionego“

Minał termin odroczenia sprawy „Strapionego“, musimy więc do niej powrócić, zwłaszcza, że jedynomyślność niemal całkowita głosów w sprawie p. Stefci Z. uwalnia nas od konieczności dalszego prowadzenia tej sprawy. Ponieważ chodzi o nam teraz o zeznania świadków, podajemy więc na początku głos p. Zośki R.:

„Szanowni Czytelnicy i Czytelniczki! Nie wierzę, co Wam „Strapiony“ bajdurzy. To wszystko kłamstwo. „Strapiony“ chce się zemścić na żonie zato, że nie mogąc z nią wytrzymać, zmuszona była uciec. Dlatego siebie przedstawia bez zimy, a żonę błotem obryzgał. Ale niech Pan sobie przypomni, Panie „Strapiony“, co Pan żonie obiecywał przed ślubem, a jakim Pan był. I jeszcze jedno: jak Panu nie wstyd kupować sobie świadków - obrońców za bułki wódki i żeby taki świadek, nie więcej wart od Pana, ubliżał kobiecie, która nosi Pańskie nazwisko?, która jest żoną Pana i matką Pańskiego dziecka? Już z tego można sobie wyobrazić, kim Pan jest. I Pan chce żeby żona żyła z Panem? Ależ jak można żyć z człowiekiem, dla którego nie czuje się szacunku?”

Znam sama takiego pana, który ożenił się z miłości, ale opuścił żonę również z miłości dla... innej. Gdy potem żona wygrzebała się z nędzy, w jakiej i zostawił, pracując ciężko na chleb dla siebie i córki — mąż zpowrotem zakochał się w żonie, bo ta druga już pieniędzy nie miała, a żona pracowała, warto więc było udawać miłość. I także mieszkał z tą drugą, a do żony chodził, rozpaczal, skarżył się, że taki nieszczęśliwy. A gdy ona o niczym nie chciała słyszeć, robił jej a-

wantury, aż mu raz przechodziło na Koszykowej łanie spuścił.

Potem wynalazł nowy pretekst, do nowych plotek, że żona na niego swych kochanków nasłala. A to akurat taka prawda, jak to, co Pan, Panie „Strapiony“ pisze. Po tem wszystkim ta biedna kobiecina musiała rzucić pracę i wyjechać do innego miasta, a on pocieszył się jeszcze inną. Wobec tej trzęcej zrobił z żony wprost ulicznice, która mu wstyd przynosi. Opowiedział to tylko, żeby się wderzeć do serca tej kobiety. Ale czy mu na długo starczy?

Tak i Pan, Panie „Strapiony“, może i wzbudził w niektórych sercach chwilową litość, ale każdy się na Panu pozna, bo prawdziwy mężczyzna nie pla-

cza, nie narzeka, lecz swoimi postępkami stara się dać przykład żonie. Tak zaś, jak Pan, postępuje tylko salandula, który dużo gada, a mało robi.

Można śmiało Pana nazwać bestją wylacą, a właściwie dla Pana miejsce w muzeum, żeby kobiety, mające wyjść zamaż, Pana oglądały i unikały tego typu ludzi, jak gadów. Bo taki mąż, zamiast być radością i weselą dla kobiety — jest ładem, trującym życiem. Jeżeli Pan chce nadal żyć z żoną (a ze wszystkiego widać, że tak), niech Pan żonę ujmie sercem, nie złością. Bo tylko zgoda buduje, a niezgoda rujnuje i doprowadza lepszemu dobremu kochanek, niż zły mąż, bo to już najgorsze ze wszystkiego.”

„Polska Syberja“

ma ulec likwidacji?

Aktualna przed rokiem sprawa skasowania więzienia na Św. Krzyżu wpływa znów na światło dzienne.

W lecie r. b. odhędzie się w Warszawie Międzynarodowy Kongres Geograficzny, podczas którego projektowana jest wycieczka uczestników w Góry Świętokrzyskie do parku Narodowego im. Stefana Żeromskiego.

Trudno pokazywać obywateli w obrębie rezerwatów w górach Świętokrzyskich, tego skarbu przyrody i odwiecznej kolebki naszej kultury, mieści się najcięższe polskie więzienie tak zw. „Polska Syberja“.

Więzienie to w prastarych murach historycznego klasztoru Benedyktynów założony 30 lat temu

zaborczy rząd rosyjski. Tradycja „rot aresztanckich“ trwa z koniecznością po dziś dzień.

Komitet Ochrony Puszcy Jodłowej czyni starania, by wyrugować więzienie z drogi sercu polskiemu skarbownicy dziejów przyrody.

Czy zabiegi te zostaną uwieńczone powodzeniem?

Św. Krzyż mieści dziś 516 więźniów, sprawców najokropniejszych morderstw i rozbojów. Gdzie ich zgropować? — oto największy szkopuł.

Ze swej strony zaznaczamy, że trzeba pokonać wszelkie trudności, gdyż w murach klasztornych winna znaleźć miejsce placówka służąca kulturze duchowej Polski, a nie „cicha więźnia“.

Kowerda zabiega o przedterminowe zwolnienie z więzienia

Borys Kowerda, zabójca poła sowieckiego Wojkwa, czyni obecnie starania o tak zwane zwolnienie przed terminem, przysługujące więźniom po odbyciu 2/3 kary.

Jak wiadomo, Kowerda skazany został na bezterminowe więzienie, złagodzone następnie do 10 lat. Termin warunkowego zwolnienia przypada na dzień 15 lutego r. b.

Tragiczny sprawca strzałów przebywa w więzieniu w Grudziądzu, gdzie bierze żywy udział w pracy kulturalno-oświatowej.

Troskliwą opieką otacza Kowerdę Rosyjski Komitet Społeczny, grupujący emigrantów, zbiegłych przed terorem bolszewickim. Ostatnio komitet interwenjował u władz w sprawie zwolnienia Kowerdy z obowiązku badań, które ustalają pewne typy przestępcze. Interwencja powiodła się.

Decyzja o przedterminowym zwolnieniu należy do Min. Sprawiedliwości.

Wynalazca ma głos

Szanowny Panie Redaktorze! Po wielu wysiłkach i próbach udało mi się skonstruować nowy typ przelącznika elektrycznego do instalacji oświetleniowej. Nie mam środków na opatentowanie go, ani też innych sposobów, żebym mógł wynalazek zrealizować.

Próbuję więc za pośrednictwem pańskiego pisma Szan. Pana Redaktora szukać nabywcy na mój wynalazek.

Mój przelącznik jest zupełnie nowego typu, jak i też konstrukcji. Wygodniejszy sposób przelączania światła jest jego zaletą, oraz jego prosta konstrukcja i trwałość mechanizmu. Nie różni się on wielkością od dotychczasowych, jak również materiałem z którego jest zbudowany.

Mam nadzieję, że Szan. Pan Redaktor poda tych parę słów do wiadomości Czytelników, może ktoś zainteresuje się tym wynalazkiem.

Laskawe zgłoszenie proszę kierować do Redakcji „Ostatnich Wiadomości“ pod „Elekto - konstruktor“.

(Nazwisko wynalazcy znane jest. Redakcji).

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnal czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7,20 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,25 Dziennik poranny. 7,40 Dalszy ciąg muzyki z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Repertuar Teatrów Warszawskich. 12,05 Koncert orkiestry salonowej. 12,35 Dalszy ciąg muzyki salonowej ze Lwowa. 13,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Muzyka przyjemna. 16,40 Odczyt p. t. „Przed karnawalem”. 16,55 Recital fortepianowy. 17,55 Nowiny rolnicze. 18,00 Odczyt z cyklu p. t. „So o sporcie młodzieży myśla władze szkolne”. 18,20 Słuchowisko p. t. „Jutrznia mazurek na goły”. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Odczyt aktualny p. t. „O nowej tarasie kolejowej”. 19,45 Wiadomości sportowa. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 Muzyka lekka. 21,00 „Skrytka pocztowa techniczna”. 21,15 Dalszy ciąg koncertu. 22,00 „Polska jako pionier pokoju”. 22,15 Muzyka taneczna. 23,05 Muzyka taneczna.

WIECZÓR MUZYKI LEKIEJ

Dziś, o godz. 20,00 w koncercie muzyki lekkiej wystąpi jako solistka znana śpiewaczka, Aleksandra Rudnicka, która odśpiewa szereg ulubionych piosenek o lżejszym charakterze. W części orkiestrowej koncertu popularne melodie operetkowe, marsze i utwory o żywych rytmach tanecznych.

Kupon

Bezplatna pomoc prawna

Czytajcie „Wesie Wiadomości“
Cena 10 groszy

Pracownicy Kasy Chorych będą mieli obniżone płace

Wszyscy pracownicy instytucji ubezpieczeń społecznych otrzymali wypowiedzenie pracy z terminem na 1 kwietnia 1934 roku.

Wypowiedzenie to pozostaje w związku z wejściem w życie z dniem 1 stycznia nowej umowy o scaleniu ubezpieczeń społecznych.

Przyjmowanie pracowników do instytucji ubezpieczenio-

wych odbędzie się według nowej skali płac, obniżonej w stosunku do obecnych poborów.

Przy dotychczasowej płacy od 201 zł do 450 zł. miesięcz-

nie pobory obniżone będą o 5 proc., a przy płacy powyżej 450 zł. o 10 proc. Płace poniżej 200 zł. miesięcznie nie ulegną obniżce.

Aresztowanie ziemianina w kancelarii notariusza

W kancelarii jednego z notariuszów w Grodnie przy ul. Wróblewskiego miało miejsce

w tych dniach niezwykle dramatyczne zajście.

W trakcie spisywania aktu notarialnego w obecności starszego pana, ziemianina z Grodzieńszczyzny do kancelarii weszła pani, za nią wkroczyli dwaj policjanci.

Powstała mała konsternacja. Przybyła doniosłym głosem odezwała się w kierunku spisujących akt—proszę się wstrzy-

Jaselka Teatryku Miedzyszkolnego

A więc już w piątek dn. 5 go stycznia b.r., o godz. 16 tej, na scenie Teatryku Miedzyszkolnego ujrzymy po raz pierwszy przepiękne Jaselka „Pójdźmy wszyscy do stajenki” w wyko-

naniu 80-ga dzieci które biorą udział w akcji, a niezależnie od tej liczby jeszcze chór szkolny, oraz orkiestra wojskowa będzie im dzielnie sekundować.

Bilety po minimalnych cenach (od 10 do 50 groszy) nabyć już można w księgarni „Ognisko” przy ul. Dominikańskiej, a w dniu przedstawienia przy kasie w Teatrze Miejskim.

Od piwnicy do strychu

Z piwnicy Bartosiak Bronisławy Łososińska 89 nieznanymi sprawcy skradli 190 kg. kartofli.

Ze strychu Szody Emilji przy ul. Indurskiej 8 skradziono białiznę, której wartość wynosi 23 zł. Kradzieży dokonała Kajzer Józefa, Kanonierska 11.

Zuchwały napad pod bokiem II Komisarjatu

W dniu wczorajszym o godz. 6 ej rano na ulicy Bonifraterskiej około Siennego Rynku miał miejsce skandaliczny wybrzyk zuchwałego złodzieja.

W tym czasie z bramy posesji № 7 wyszedł jak codziennie do pracy w Składnicy Materiałów Intendanckich Klucznik Andrzej. Zaledwie stanął na chodniku, jakiś niewykryty sprawca uderzył go kamieniem w tył głowy tak silnie, że Klucznik nieprzytomny upadł na ziemię. Napastnik szybko podbiegł, sięgnął do kieszeni pal-

ta, skąd zabrał portmonetkę z piędzmi w wysokości 15 zł. i natychmiast uciekł w kierunku ul. Bednarskiej.

Działo się to wszystko w tak błyskawicznym tempie, że nikt nie przeszkodził bezczelnemu złodziejowi. Nie odstraszyła go nawet bliskość II Komisarjatu. Napadnięty Klucznik opowiada, że po otrzymaniu ciosu zachował się, w czasie jednak upadku już odzyskał przytomność.

Nie zdążył jednakowoż wołać o ratunek.

Paraliż od uderzenia nożem w szyję

Pomiędzy mieszkańcami Druskienik Józefem Klepielem i Konstantym Kowalskim z jednej strony a Józefem Antuczewskim z drugiej — wynikła obojętna bójka. Jak zwykle powodem stały się zagmatwane po rachunki osobiste.

W trakcie bójki Antuczewski został ciężko ranny od uderzenia nożem w szyję. Natychmiast

połowa ciała została sparaliżowana. Zanim dowieziono go do Szpitala Miejskiego w Grodnie przedstawiał straszliwy obraz i dawał słabe oznaki życia.

Obu sprawców poranienia policja w Druskienikach zatrzymała i przekazała do Sądu Grodzkiego w Druskienikach dla przeprowadzenia śledztwa

Pijany awanturnik z prowincji postrachem uliczników grodzieńskich

Zaledwie zmrok zapadł z jednej z knajp w Grodnie wyszedł mocno ululany Józef Poźniak, handlarz z Berszt i skierował swe kroki na ulice gdzie spo-

dziewał się znaleźć odpowiednie w takim nastroju towarzystwo żeńskie.

Widocznie jednak coś nie kleiło się skoro Poźniak z wydobytym rewolwerem i dodatku nielegalnie posiadanym uganiał się za ulicznikami.

Powstał hełas. Policja osadziła awanturnika aż do wytrzeźwienia. „Nagan” z trzema nabojami powędruje do starostwa.

Niemile zajście przy kontroli mięsa

Przykra przygoda spotkała rewidenta rzeźni miejskiej Czuga, który w sprawach kontroli mięsa udał się do sklepu Jenty Altszuler, Skideńska 23. Jak brzmi raport rewidenta z nim zdążył przekroczyć próg sklepu już Altszulerowa narobiła takiego krzyku, że natychmiast przybiegł jej syn Mordchel. W trakcie gdy Altszuler borykał się z rewidentem, matka wyniosła tymczasem słoninę do przyległego mieszkania, gdyż rewident polecił słoninę odstawić na stację sanitarną celem ostemplowania

Przy pomocy policji Czuga wylegitymował opornych sklepikarzy.

Sprawa znalazła się przed

Sądem gdzie wyszło na jaw, że zachowanie się rewidenta również pozostawiało wiele życzeń.

Sąd skazał Mordchela Altszulera na 7 dni aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Matka oskarżonego została uniewinniona.

Krewki właściciel domu

Lokator domu przy ul. Jerolimskiej 16 Nosel Józef za meldował policji o pobiciu go przez gospodarza Dubowskiego Zygmunta, który nie miał do tego żadnych powodów. Widocznie wystarczył ten jedyny powód, że p. Nosel jest jego lokatorem.

UWAGA! Najtaniej i w największym wyborze **UWAGA!**

Poleca najstarsza firma

B. CECHAŃSKI i S-WE Dominikańska 14

Krawaty najgustowniejsze i najnowsze wzory, Pończochy, Skarpetki, Trykotaje, Torebki, Bieliznę damską, męską i dziecięcą, Swetry, Rękawiczki, Parasolki. Duży wybór walizek.

Wakuje stypendjum dla studenta

Zarząd Fundacji Stypendyjnej im. inż. Stefana Popielawskiego, b. Wojewody Białostockiego, podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż na rok 1934 wakuje stypendjum w kwocie zł. 1.200 — dla studenta Uniwersytetu Warszawskiego lub Politechniki Warszawskiej.

O stypendjum to, które może być udzielone jednemu względnie dwóm studentom, ubiegać się mogą — na zasadzie Statutu Fundacji — studenci tylko wyżej wymienionych uczelni, polacy, obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, nieposzlakowani pod względem moralnym i wykazujący dobre postępy w naukach.

Pierzeństwo zawsze służy studentom pochodzącym z Województwa Białostockiego.

Ubiegający się o stypendjum winni złożyć do dnia 20 go stycznia 1934 roku umotywowane podanie do Zarządu Fundacji Stypendyjnej pod adre-

sem Członka Zarządu p. Bolesława Szymańskiego, zamieszkałego w Białymstoku ul. Starobojarska nr. 30 wraz z następującymi dokumentami:

1) metryką urodzenia, 2) świadectwem obywatelstwa polskiego, 3) świadectwem ze złożonych egzaminów w wyżej wymienionych uczelniach, 4) świadectwem ubóstwa, 5) świadectwem organizacji akademickich lub odpowiednimi referencjami, 6) zaświadczeniem Władz uczelni, iż ubiegający się nie pobiera innego stypendjum.

W wielkim wyborze

Trykotaje
Bieliznę damską
oraz męską
Galanterję

Poleca
J. MIKO

10 **GRODNO,**
Dominikańska 19

Z Teatru Miejskiego

W czwartek zespół wyjeżdża do Sokółki.

W piątek — koncert Wiktora Rumbla, pianisty-kompozytora który wykona: „Stworzenie świata”, „Mojżesz”, „Kolendy”. Utwory te jak twierdzi artysta nie są bynajmniej napisane, tworzone będą bezpośrednio wobec publiczności na sali koncertowej. Cześć popularna zapowiada fantazje i improwizacje na zadane przez publiczność tematy, o ile tematy są ogólnie znane.

Bilety w cenach od zł. 2.50 do 30 gr. do nabycia w księgarni Iberskiego w dniu zaś koncertu w kasie Teatru Miejskiego. Początek godz. 8 min. 15 wiecz.

Nocny dyżur apteki

Dziś — Apteka Klinkowszteleńska Plac Batorego 2, tel. 112.

Każdą nową powieść

wypożyczysz tylko w wypożyczalni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29.

Kino-Rewja **Polonia**

Pocztowa 4

Wstęp od 54 gr.

D Z I S

NA EKRANIE:

Wspaniały dramat p. t.:

Warta nocna

W rol. gl. Billi Dore
i Mikołaj Suszanin

NA SCENIE:

Nadprogramowe występy
rewjowe

ulubieńców stolicy

Nowe siły — Nowe atrakcje.

Na czele rewji
Żerańska i Szymkowski

Sala dobrze ogrzana
Pocz. seans. 5.30, 8.30 i 10.15

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Najpotężniejszy film świata p. t.

Zagłada od Wschodu

W rol. gl.: Benita Hume
Humberston Wright i B. Gill.

Potęga techniki!

Nadprogram komedia

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 50 gr.

Ulubien. publicz. rozśpiewana i roztańczona Liljana Harwey oraz świetny śpiewak i rasowy mężczyzna John Boles oczarują i olśnią w najnowszej kreacji produkcji na 1933/34

„Jej królewska mość”

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.

Dziś ostatni dzień